

Torcik na pożarcie dla chudych piesków

16 października 2021

Po co w Polsce likwiduje się Ministerstwo Sportu? Po to, żeby w razie potrzeby kupczenia głosami i handlowania parlamentarną większością, móc je z powrotem powołać i obsadzić tam swoich nowych kolegów, niezbędnych do utrzymania władzy.

Parę tygodni temu, na jednej z imprez, na którą byłem zaproszony, uciałem sobie miłą pogawędkę z Witoldem Bańką, prezydentem Światowej Agencji Antydopingowej z siedzibą w Montrealu. Witold Bańka był zawodowym sportowcem, trenował lekkoatletykę, biegał w sprincie. Zakończył karierę sportową w 2012 r. Potem poszedł do PR-u, żeby ostatecznie wylądować w dużej polityce. W związku z wyborem na funkcję w światowym sporcie, Witold Bańka zrezygnował z członkostwa w PiS, w którym przebywał od 2016 r. , pełniąc w rządach premierów Szydło i Morawieckiego funkcję Ministra Sportu. W trakcie rozmowy nie odniosłem wrażenia, że Witold Bańka tęskni za partią-matką; więcej napiszę; odniosłem wrażenie, że po wyprowadzce z Polski na daleki Zachód, zatracił pisowski gen napinki i zgubił gdzieś kij, który każdy polityk tej partii instaluje sobie w wiadomym miejscu, zaraz po podpisaniu deklaracji członkowskiej. Rozmowa z Witoldem Bańką była miłym i ciekawym doświadczeniem; gadaliśmy o sporcie, o dopingu, o narkotykach w sporcie, o jego pracy, o mojej pracy, o narkotykach w pracy i ani przez chwilę nie czułem, że mam do czynienia z urzędnikiem, co raczej z fajnym gościem, dwa lata młodszy ode mnie, który zna się na tym co mówi i co robi. Bez grama polityki na końcu języka.

Witold Bańka został wybrany na szefa międzynarodowej organizacji jednogłośnie, jako przedstawiciel 47 krajów członkowskich Rady Europy. Można zatem domniemywać, że żaden pociotek albo kuzyn nie załatwił mu tej fuchy, bo nawet sam

pan prezes jest za krótki, żeby przekonać sportową brać ze świata, że to jego człowiek nadaje się najlepiej na eksponowane stanowisko w światowym sporcie, choć, oczywiście, dyplomacji na takim szczeblu pomijać nie można.

Od czasu Witolda Bańki, Ministerstwem Sportu władała w naszym kraju jeszcze jedna pani, ale po niespełna roku jej podziękowano, a samo ministerstwo przekazano w darze prof. Glińskiemu, w myśl zasady, że skoro ma w swoich rękach kulturę, to może też mieć i kulturę fizyczną, bo to przecież bliskie sobie tematy. Dzisiaj słyszymy, że wracamy do koncepcji wydzielenia Ministerstwa Sportu na powrót. Na jego czele stanie Kamil Bortniczuk, renegat od Gowina, młodszy ode mnie o rok i o rok starszy od Witolda Bańki. Kamil Bortniczuk grał kiedyś w piłkę w klubie z Głuchołaz, z którym zakończył swoją przygodę ze sportem na piątym poziomie rozgrywkowym (chyba, bo to się zmienia, i nie wiem, czy A-klasa to piąta czy szósta liga, ale niech minister-elekt ma, na zachętę). Jego zastępcą ma zostać Łukasz Mejza, polityk młodszy ode mnie o 9 lat, a od swojego szefa o 8. Urodzony w 1991 r. Ł. Mejza na swoich socjalach chwali się, że ma w domu mini-siłownię, z której regularnie korzysta, w celu konserwacji swojej tężyzny fizycznej, co akurat bardzo pochwalam, zwłaszcza kiedy patrzę na wiszący kałdun prezesa i marszałka Terleckiego. Więcej poseł Mejza, który został posłem po zmarłej Jolancie Fedak, o swoich sportowych zamiłowaniach nie pisze. Można odnieść wrażenie, że ma jednak w sobie iście sportowe zacięcie i hart ducha, bo gdy patrzy się na jego krótki, acz treściwy, polityczny życiorys, można odnieść wrażenie, że pasmo porażek, którymi go wypełniał i złych wyborów, których dokonywał, przeplatał niewiarygodnym szczęściem, pozwalającym mu zawsze spadać na cztery łapy, a w tym wypadku, nawet sam minister Bańka wie, że w sporcie szczęście jest równie ważne jak czysta, dopingowa próbka.

Czym jest zatem Ministerstwo Sportu w rządach PiS? Prezentem, który się dostaje, kiedy nie można dać obdarowanemu już nic

lepszego, bo nikt nie chce oddać swojego kawałka tortu, a głupio tak, żeby na przyjęciu zaproszony gość jadł tylko sałatkę, nawet najbardziej fit, kiedy dookoła reszta opycha się prosiakami, aż im tłuszczyk kapie po brodach; tyle tego jest, że nie do przejedzenia. Złośliwi powiedzą, że Ministerstwo Sportu to zwykła łapówka dla Bielana. Mata gołodupki swój ogródeczek i podnosić mi szybciotko rączki jak Wasz Pan wam, kmiotki każe...ale ja nie jestem złośliwy i dlatego tak nie napiszę.

Nie pamiętam, czy na przyjęciu jedliśmy z Wiktorem Bańką tort. Możliwe, bo w końcu to były nie byle jakie urodziny. Coś na pewno piliśmy. Co pił Bańka nie wiem, ale wiem, że na pewno mniej niż ja. Czy napiłbym się z Bortniczukiem? Pewnie tak, ale raczej tego nie zrobię. Z tej prostej przyczyny, że nikt na serio nigdy nigdzie go nie zaprosi.

Autorstwo: Jarek Ważny

Źródło: Trybuna.info